

# Losy weryńskiej Kresowianki i jej rodziny

W ostatnim okresie wiele nastu-  
chaliśmy się o cierpieniach polskich  
rodzin na kresach wschodnich w  
czasie ostatniej wojny. Do swoich  
krewnych W. Czachora w Weryni w  
odwiedziny wakacyjne, przyjechał ze  
swoją mamą Regina, student III  
roku biotechnologii Uniwersytetu  
Śląskiego w Katowicach - Kacper  
Malinowski. Obecnie jego rodzina na  
stałe mieszka w miejscowości Bąków  
k/ Kluczborka (opolskie). Spotkał  
się z mną, gdyż poszukuje swoich  
korzeni. Szczególnie zainteresowa-  
ła go książka W. Mroczki „Skąd  
nasz ród”. Interesuje się już od  
dawna rodziną Tyburezych zam. w  
Weryni, a pochodzącą z Lipnicy  
oraz Goliśów z Weryni („po kądzi-  
li”). Poinformował mnie o ciężkich  
wojennych losach swojej babci.

## Opowiadka genealogiczna

Diadziokę Kacpra - Franciszek  
Tyburezy i Józefa z d. Goliś poznali  
się pod koniec lat czterdziestych  
ub. wieku na Dolnym Śląsku i za-  
warli ze sobą związek małżeński.  
Wspomniany Franciszek wraz z An-  
drzejem Bańkowskim - obaj z Wery-  
ni, wyjeżdżali często w sprawach  
handlowych, aby przeżyć, tak jak to  
czyniło po wojnie wielu mieszkań-  
ców naszych okolic. Po wielu wy-  
jazdach obaj na ziemiach zachod-  
nich już na stałe pozostali.

Na przełomie XIX i XX wieku  
wielu mieszkańców szukało możli-  
wości wyjazdu „za chlebem”, szcze-  
gólnie do USA. Brzylii. Tak było i w  
Weryni. Rodzice swoje grunty  
uprawne dzieliли na „stajonka” i  
sprzedawali, a za te pieniądze wy-  
prawiali swoje dzieci do zamoż-  
nych krajów, położonych za oceanem.  
Tak było z rodziną Goliśów w  
Weryni już pod koniec XVIII wieku.  
Jan Goliś wyjechał do USA przed  
samym wybuchem wojny światowej w  
1913 r. i przebywał tam aż do chwili  
odzyskania przez nasz kraj nie-  
podległości. Ożenił się z panną Ko-  
siorowską z Mechowca. Za zarob-  
ione na emigracji pieniądze, w po-  
łowie lat dwudziestych wyjechał z  
całą rodziną w okolice Lwowa, gdzie

nabył na własność dom mieszkalny  
wraz z polem uprawnym w miej-  
sowości Konopnica (tutaj Maria  
Konopnicka posiadała swój dwór).

Tyburezwio (Tyburscy) - znani  
byli w Lipnicy już od czasów lokacji  
wsi w XVI w. W okresie staropolskim  
wiosła ta zaliczana była do królew-  
skich klucza przyszwolskiego, a na-  
stępnie raniżowskiego. Tyburez-  
owie wyróżniali się, gdyż od czasów  
Stefana Batorego byli wybrańcami  
do piechoty wybranieckiej i należe-  
li do grupy uprzywilejowanych kme-  
ci. Michał Tyburezy (s/ Jana i Wik-  
torii z d. Niezgodą) tak, jak wielu li-  
piczan, wyjechał do USA na po-  
czątku XX wieku. W 1903 r. w Der-  
by ożenił się z Adelą z d. Salach, po-  
chodzącą z Kolbuszowej Górnej.  
Oboje wrócili z emigracji i kupili go-  
spodarstwo rolne u niejakiego Pola-  
niaka w Weryni. W chwili wybuchu  
pierwszej wojny światowej Michał  
został wcielony do armii austriackiej  
i dostał się do niewoli rosyjskiej.

## Syberyjska niewola Goliśów

Józefa Tyburezy (83 - letnia) z  
domu Goliś, tak relacjonuje:

### Podróż

„Był 10 lutego 1940 r. Do naszego  
domu przyszedł Sowiet, gdyśmy jesz-  
cze spali. Była godzina 4 rano. Siłą  
zabierali nasze dzieci i wypychali ich  
na sanie i jedziemy na główną sta-  
cję o nazwie Glinna Nawaś, 30 km  
od Lwowa. Wsadzili nas do bardzo  
brudnych i zimnych wagonów by-  
dłych, piecyki były postawione, ale  
żadnego opalu nie było. W wagonie  
było nas 47 osób z bagażem. Sie-  
dzeliśmy w kucki. Toalety nie było.  
Porobili także szufflady, które na  
drugi dzień zamarzyły na beton.  
Był niesamowity fetor. Mężczyźni  
wyrąbali dziurę w podłodze wago-  
nu. Dwie osoby trzymały koc i za-  
staniały, żeby ktoś mógł się załatwić.  
Wieżli nas gorzej od bydła. Na drugi  
dzień wagony przetoczyli do Lwo-  
wa i doczepili następne, z ludźmi.  
Wyrzucili nas z domu bez kawalka  
chleba. Nasi sąsiedzi dowiedzieli  
się, przebywamy w wagonach, przy-  
nieśli nam bochenek chleba i bankę  
20 litrową mleka. Obiecali, że na



Zofia Czachor z mężem Władysławem oraz Regina i Kacper Malinowski z Bąkowa k. Kluczborka.

drugi dzień uczynią to jeszcze raz.  
Nie zastali już nas. O tym jedzeniu  
dojechalśmy dopiero za cztery dni  
do Kijowa. Tutaj dostaliśmy trochę  
chleba i wody. Dzieci nasze były  
nadal głodne. Jeden z naszych ludzi,  
to nawet popełnił samobójstwo w  
wagonie, podcinając sobie gardło.  
W drodze zmarło jeszcze dziecko są-  
siadki, 8-miesięczne. Strasznie roz-  
paczala matka i jej 6-letni synek.  
Męża nie było, bo jak ich zabierali,  
to był w pracy. Nazywała się Szem-  
berska. Dojechalśmy do Świer-  
dłowska (Ikatenburg). Znowu w na-  
stępnych dniach umierał 4-letni  
chłopczyk, umieścili go wraz matką  
w szpitalu, ale na ratunek było już  
za późno. Nazywała się Kwiatkowska.  
Właściwie w moim wagonie  
było wszyscy mieszkańcy Konopni-  
cy. Podobne rzeczy działy się w in-  
nych wagonach. Jeżeli ktoś umarł,  
to go wynieśli i położyli obok torów na  
śniegu, a pociąg jechał dalej. Po  
wodę, jak szli ludzie do parowozu z  
wiadrami, to żołnierze szli za nimi  
z karabinami gotowymi do strzału.

Nie wiedzieliśmy którejś nam  
wieleż, bo napisu żadnej stacji nie  
widzieliśmy. Na jednej stacji, a była  
także, przez okno widać było jeszcze  
takie cztery transporty; słychać było  
polską mowę. I też było zacemento-  
wane po dwa parowozy do każdego trans-  
portu. Tylko nas dziwiło, gdzie my  
jesteśmy, bo kolejarze, którzy spraw-

dziali wagony, mieli turbany na głowie.  
Chyba raczej nie wiedzieli,  
gdzie nas mają zawieźć. Ostatecznie  
przywieźli nas do Niżnego Tagaju na  
Uralu i przesadzili do wagonów wą-  
skotorowych i wieźli dalej. Dowiedzi-  
li nas z wielką męczarnią do miejscowości  
„Ust Tylaj w rejonie Kytym, Oblast  
Swierdłowski (Kateninburg). I tak  
zakńczyła się mieszczna po-  
dróż. To jest na samym końcu pół-  
nocnego Uralu, gdzie mróz sięga od  
40 - 50 stopni Celsjusza.

## Niewolnicza praca

Tam na miejscu byliśmy okropnie  
traktowani. Lekarzy ani służby me-  
dycznej żadnej nie było, a nie mó-  
wiąc już o lekarstwach. Każda ro-  
dzina, która stamtąd uciekała, zo-  
stała schwytana. Jedną z nich, o na-  
zwisku Szubertowicz, została zła-  
pana. Najpierw ojca, a następnie  
matkę zabrali i już nie wrócili. Po  
nich zostały dwie dziewczynki (11 i  
9 lat), zostały sierotami. Dziećmi  
zajął się wujek, ale i sam później  
umarł przy pracy, woził taczkami g-  
linę do cegielni, a co się stało z dzie-  
ćmi nie wiadomo, czy wrócili do  
Polski. Jednego dnia chłopak 18-let-  
ni zламаł nogę, bez lekarza i zab-  
awo, która zrosła się krzywo i ka-  
zał mu chodzić do roboty, a on nie  
mógł. Kolega jego ujął się za nim,  
to obydwóch wywieźli w nieznaną i już  
nie wrócili. Ten ze złamaną nogą na-

zywał się Stacha, a imienia nie pa-  
miętałem, a tego drugiego też.

Pewnego razu wybrałam się z  
inną kobietą (Panocha) coś sprzedać  
w zamian za chleb u Rosjan, żeby  
tylko przeżyć. Okazało się, że były-  
śmy śledzone w tym obozie. Złapał  
ich komendant. Aresztował nas na  
pięć dni bez jedzenia. Mój ojciec upi-  
trał jakąś zupę, uczynił to także  
mąż tej kobiety. Nosili do aresztu.  
Zmuszeni byli w lesie wziąć długi kij,  
żeby na nim powiesić banieczkę z je-  
dzeniem i podać wysoko przez okno.  
Areszt był bardzo wysoko wybudowa-  
ny. Ubikacji też nie miałyśmy. Ka-  
zali załatwiać się do buta, a rano wy-  
nosić i wylewać do ubikacji.

Po dłuższym czasie napisałam  
list do jednej Rosjanki, co dzieje się  
w tym obozie. Odpisała mi, że wasz  
komendant o nazwisku Kniaź nie  
nacieszył się swoim reżimem, bo zgi-  
nał pod Moskwą na froncie od nie-  
mieckiej kuli.

Na wielkim mrozie tutaj Polacy  
rąbali ziemię kilofami i wydobywa-  
li platynę oraz złoto, żeby jakoś  
przeżyć, ale było bardzo trudno.  
Tam na północy po lewej stronie  
Uralu jest republika Komi i tam też  
Polacy byli wywiezieni.

## Ucieczka

Doszła do naszego obozu wiado-  
mość, że Amerykanie się o nas upo-  
mnieli, ale raczej gen. Władysław Si-  
korski. Sprawą tą zajął się właściwie  
gen. W. Anders, ale moim zdaniem  
niewielu ludzi zabrał ze sobą, gdyż  
musiał uciekać, gdyż J. Stalin chciał  
go sprzątnąć, że go oszukał. Tam do  
Koniucho dojechał generał i zmobiliz-  
ował z sybiraków niby żołnierzy, ale  
szybko musiał uciekać z nimi przez  
Kaukaz do Iranu (Teheran). Po dro-  
dze i tak kilka osób zmarło, bo byli  
chorzy. Zmarł mój wujek na Syberii,  
ciocia w Teheranie i jej 22-letnia cór-  
ka Rozalia, a 14-letnia córka zosta-  
ła w Komiach, bo była zabrana do  
pilnowania dziecka, ale jakoś z wiel-  
kim trudem wróciła po wojnie do  
Polski”.

Marian Piórek

# 500 lat kolbuszowskiej parafii pw. Wszystkich Świętych c.d.

Ks. Wojciech Stolina (1888 - 1981) - uro-  
dził się w 1888 r. w Bratucicach k/ Bochni.  
W roku 1913, po ukończeniu Semi-  
narium Duchownego w Tarnowie, otrzy-  
mał święcenia kapłańskie. Od 1918 r. roz-  
począł swoją pracę duszpasterską w pa-  
rafii Wszystkich Świętych w Kolbuszowej,  
jednocześnie uczył religii w kolbuszowski  
Gimnazjum. Pracował nieprzerwanie do  
wybuchu drugiej wojny światowej. Zalo-  
żył i prowadził bibliotekę szkolną dla nie-  
zamężnych uczniów. Działał społecznie w  
Towarzystwie Szkoły Gimnazjalnej. W  
1923 r. był jednym z organizatorów i  
współpracownikami kierownictwa Spół-  
dzielni Rolniczo - Handlowej „Plug” w  
Kolbuszowej. W czasie okupacji niemiec-  
kiej był represjonowany przez władze  
okupacyjne, m. in. był więziony w Rze-  
szowie (4 IX - 15 IX 1939 r.), a w dniu 9  
sierpnia 1940 r. ponownie aresztowany i  
zesłany do obozu koncentracyjnego w  
Oranienburgu.  
Po zakończeniu działań wojennych po-  
wrócił do Kolbuszowej i w roku 1950 prze-

szedł na emeryturę. Zmarł w dniu 14 mar-  
ca 1981 r. w Okulicach k/ Bochni.

Ks. dr hab. Władysław Smoleń (1914-  
1988) - urodził się w październiku 1914  
r. we wsi Męcina k/ Nowego Sącza w ro-  
dzinie chłopskiej. Po ukończeniu gim-  
nazjum i zdaniu matury (Nowy Sącz - Tar-  
nów) podjął studia teologiczne na Uni-  
wersytecie Jagiellońskim w Krakowie,  
które ukończył w 1938 r. z tytułem ma-  
gistra teologii. Równocześnie ze studiami  
ukończył Studium Wojskowe i zdobył  
stopień podporządkowanego - kapelana.  
Jego pierwszą placówką po wyświęceniu  
na kapłana była Kolbuszowa, gdzie pełnił  
obowiązki wikariusza za proboszczowania  
ks. A. Dunajskiego. Uczył, jako katecheta,  
religii w szkołach powszechnych w Bu-  
kowicy i Domatkowie. W czasie drugiej  
wojny światowej uczestniczył w ruchu  
oporu, pełniąc funkcję duszpasterską ka-  
pelana Armii Krajowej. W sierpniu 1940  
r. został aresztowany i wywieziony do obo-  
zu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po

zwolnieniu nadal nauczał religii w Szkole  
Powszechnej Żeńskiej i Męskiej, a na-  
stępnie w wieczorowej Szkole Zawodowej  
o profilu rzemieślniczo-kupieckim w Kol-  
buszowej. Prowadził także pracę duszpa-  
sterską z młodzieżą w „Solidacji Mariań-  
skiej.”

W następnych latach okupacji związał się  
z konspiracyjnym kolbuszowskim pod-  
ziemiem, gdzie jako kapelan służył z po-  
święceniem Armii Krajowej pod ps. „Szumi-  
mias.” Brał aktywny udział w tajnym na-  
uczaniu m. in. wchodził w skład Komisji  
Egzaminacyjnej o ps. „Tylka”.

W 1944 r. po wkróceniu wojsk Armii  
Czerwonej był inwigilowany przez UB-  
owców. Został przeniesiony do Mielca. W  
latach 1945-1946 podjął studia dokto-  
ranckie na UJ w Krakowie, gdzie uzyskał  
doktorat z teologii, a następnie w latach  
1946-1950 magisterium i doktorat z hi-  
storii i historii sztuki.

W latach 1950 - 1956 był dyrektorem  
Archiwum i Muzeum Diecezjalnego w Tar-  
nowie. W grudniu 1950 r. był aresztowany

przez władze bezpieczeństwa za znale-  
zioną broń w mieleckiej wieży kościelnej  
i osadzony na kilka miesięcy w więzieniu  
na Montelupich w Krakowie. W 1957 r.  
przeniósł się do Lublina, gdzie powierzono  
mu kierownictwo Katedry Historii  
Sztuki Kościelnej - Katolickiego Uni-  
wersytetu Lubelskiego. W 1963 r. habilitował  
się na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Po-  
znaniu. W następnych latach pełnił m. in.  
stanowisko dziekana i rektora KUL.  
Jego działalność naukowa była bogata,  
opublikował wiele prac i artykułów na-  
ukowych z dziedziny historii sztuki ko-  
ścielnej. Do końca życia był aktywny na-  
ukowo. Zmarł nagle w czerwcu 1988 r. i  
został pochowany w rodzinnym gro-  
bowcu w Męcinie.

## Nie tylko księża

Od początku działalności parafii na utrzy-  
maniu plebana pozostawała świecka służ-  
ba kościelna, a zaliczeni byli do niej: re-  
ktor szkoły parafialnej od 1604 roku (Sta-  
nisław Grodzki), a według niektórych hi-

storyków znacznie wcześniej, bo w XVI w.,  
od roku 1640 Klausowicz, kantor - prze-  
wodził śpiewowi w kościele; dzwonnik i or-  
ganista: („Dnia 24 sierpnia 1651 r. przy-  
chylając się do próśb ks. Adama Czyżew-  
icza, proboszcza kolbuszowskiego, po-  
darował Aleksander Michał Lubomirski,  
koniuszy koronny, grunt na utrzymanie or-  
ganisty (wspomniany grunt wyszczeg-  
lił 100 zagonów nazywał się Krokwa), ma-  
jąc na względzie cześć Boga wszechmo-  
gącego, Najświętszej Marii Panny i  
Wszystkich Świętych, patronów kościoła  
kolbuszowskiego”), który oprócz grania na  
nabożeństwach w kościele miał obowią-  
zek uczenia dzieci w szkole parafialnej, za  
to otrzymał grunt: „Pole to zaczynało się  
przy cegielni i ciągnęło się w górę wzdłuż  
drogi od kościoła ku cisowi, ciągnąc się aż  
do wzgórka, na którym Boża Męka od  
dawna jest postawiona, zwolniony od  
wszelkich powinności i podatków dwor-  
skich.”

Marian Piórek

Ciąg dalszy nastąpi